

Odkrył Katyń dla Rosjan

Michał Płociński: **W drugi dzień świąt wielkanocnych zmarł Oleg Zakirow, były major KGB zwolniony w roku 1991 ze służby za to, że wbrew przełożonym, na własną rękę, badał sprawę zbrodni w Katyniu. W jakich okolicznościach poznał Pan Zakirowa?**

Marcin Mamoń: Natrafiłem na pewne informacje o różnych przedmiotach odkopywanych w dołach śmierci — w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Czasem to były tylko guziki od mundurów, a kiedy indziej jakieś rodzinne pamiątki, odznaczenia. Znalaziono nawet kawałek sztandaru dywizjonu artylerii ciężkiej, oprócz tego manierki, wiele różnych polskich przedmiotów wojskowych, zresztą również złoto ściągane z zębów ofiar. Część tych przedmiotów trafiała do sprzedaży na bazarach, między innymi na Kole w Warszawie. Zacząłem się tą sprawą zajmować. Niektórzy wykopywali nawet czaszki, które trafiały potem w prywatne ręce. Śp. Andrzej Przewoźnik, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, jeździł do Moskwy, spotykał się z dziwnymi ludźmi i skupował całe wory podobnych przedmiotów. Idąc tym śladem trafiłem między innymi na historię Olega Zakirowa, który jako pierwszy rozpoczął poważne śledztwo w sprawie Katynia. Był dowódcą KGB w Smoleńsku. Przypadkiem natrafił na tę historię i zaczął się nią zajmować. Skontaktowałem się z nim, znalazłem go w Łodzi, umówiliśmy się gdzieś przy Piotrkowskiej. To było jakoś w 2010 r., ale jeszcze przed tragedią smoleńską.

W 2010 r. ukazała się jego książka wspomnieniowa „Obcy element”. Historię Zakirowa poznała cała Polska.

Ale wciąż żył w bardzo skromnych warunkach. Opowiadał mi o latach minionych, kiedy nie miał żadnego zatrudnienia, nie dostał żadnej renty ani emerytury od państwa. A był jednym z nielicznych Rosjan z KGB, którzy zaczęli współpracować z niepodległym państwem polskim. Można wręcz powiedzieć, że Zakirow zdradził państwo rosyjskie, stawiając na pierwszym miejscu ujawnienie wszystkich szczegółów związanych z Katyniem. Był pierwszym, który zajmował się tym w Sowietach. Prowadząc swoje prywatne śledztwo Zakirow nawiązał kontakty z polską dyplomacją. Wreszcie przyjechał do niego Marcel Łoziński, kręcący głośny film o Katyniu. Przyjechał też Andrzej Wajda. Jeden i drugi przekonywali go, żeby przyjechał do Polski, która mu pomoże i w której znajdzie schronienie. On ich posłuchał i w pewnym momencie spakował walizki i uciekł do Polski.

To był rok 1998, na granicę zabrał ze sobą polski Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Urzędnicy zapewniali go, że w Polsce znajdzie swoje miejsce.

Ale nie dostał żadnej pomocy z ich strony. Po kilku latach dostał obywatelstwo polskie, dostał medal — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski od prezydenta Kwaśniewskiego. I to było wszystko. Musiał sobie radzić sam. Zamieszkał w Łodzi. Opowiadał, że były takie lata, kiedy kompletnie nie miał za co żyć i zebrał na ulicy, prosząc o pieniądze przechodniów. Nie tłumaczył im oczywiście kim jest i co się dzieje, po prostu prosił o pomoc w utrzymaniu rodziny.

Miał żal do Rzeczypospolitej?

Miał olbrzymi żal — i do rządu, i do elit... To było też w czasie, gdy Wajda kręcił „Katyń”. Nie został przez niego zaproszony na premierę, mimo że dobrze się znali.

Dlaczego państwo polskie o nim zapomniało?

Myślę, że w tamtych latach dla państwa polskiego kwestia Katynia nie była ważna. Ponadto był to problem dla dobrych stosunków polsko-rosyjskich. Zgodzono się, by przyjechał, by otrzymał obywatelstwo polskie, ale reszta była już nieistotna. Liczyły się inne sprawy.

Jak wielki wkład w śledztwo katyńskie i w naszą wiedzę o Katyniu wniosło prywatne śledztwo majora Zakirowa?

Bardzo duży. On był na miejscu, docierał do świadków, nie krył tego, czym się zajmuje, propagował prawdę o Katyniu. W sposób otwarty mówił głośno, że winę za to w sposób oczywisty ponosili Rosjanie, a nie Niemcy. Pamiętam, że znalazł wielu świadków, dane ludzi, którzy mogli być za to odpowiedzialni. Przez to, że był Rosjaninem i oficerem KGB, łatwiej było mu do tych świadków dotrzeć. On był w jakimś sensie bezcenny. Myślę, że najistotniejszą sprawą jest to, że mamy czynienia z Rosjaninem, który okazał lojalność wobec prawdy, wobec najważniejszych wartości.

Dlaczego on właśnie tym się zajął? Jego ojciec był Uzbekiem, do KGB wstąpił w Uzbekistanie, w służbach zajmował się tropieniem korupcji. Skąd ten Katyń?

Przenieśli go nagle do Smoleńska i szybko zorientował się, że w miejscowych dołach śmierci ludzie znajdują różne przedmioty świadczące o tym, że leżą tam pomordowani Polacy. Zaczął to

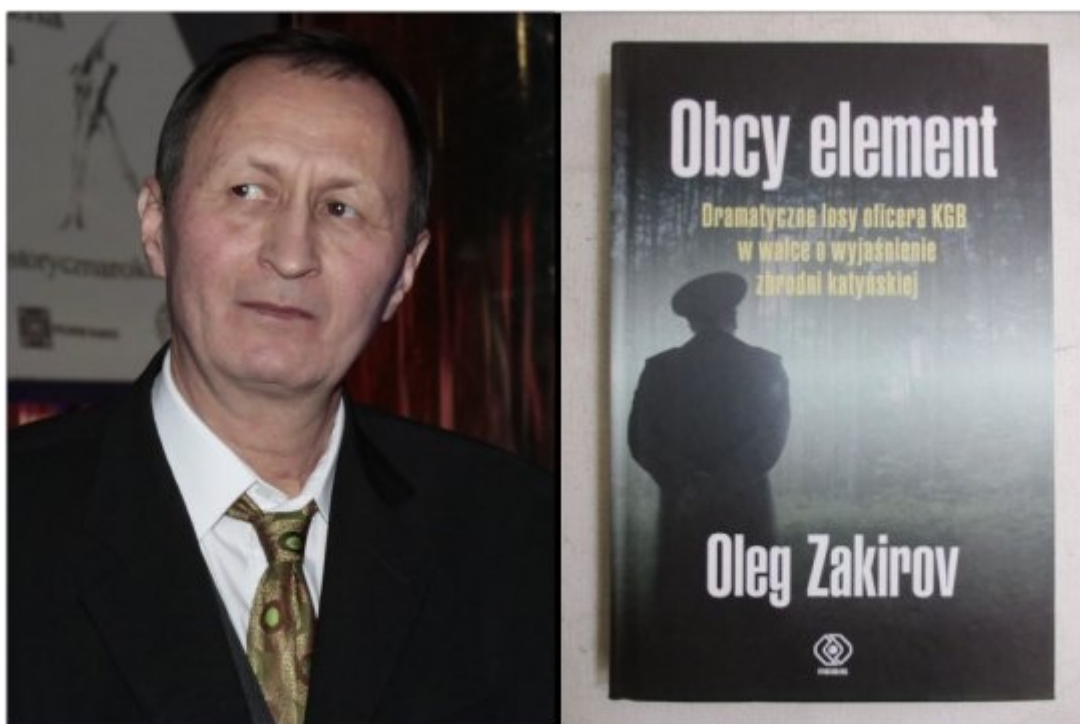
badać i wyszło mu, że odpowiedzialność za to, co się stało, ponosi jego państwo.

Wyduje się, że stało się to jego obsesją. Pisał pisma do polityków, do KPZR, do Rady Najwyższej Związku, do prasy, do prezydenta Jelcyna. Dlaczego tak mu zależało? Przecież mógł odpuścić, gdy zobaczył, że wszyscy są przeciwko niemu...

Zakirov służył w Afganistanie w czasie wojny sowiecko-afgańskiej. Widział rzezie, których dokonywała armia rosyjska. Zapamiętał to. Później dostał przydział w miejscu, w którym również dokonano gigantycznej zbrodni. Nie mówił wprost, dlaczego tym się zainteresował. Po prostu zachował się jak każdy człowiek honoru, jak każdy uczciwy człowiek. Niezależnie od tego, że my, Polacy, wiedzieliśmy o tej zbrodni, można powiedzieć, że on to odkrył dla siebie, dla Rosjan. I doszedł do wniosku, że nie może przejść obok tego obojętnie, że musi się tym zająć. Wierzył w to, że wszystko się zmienia, że świat staje się lepszy, że Związek Sowiecki staje się państwem demokratycznym. Postanowił temu pomóc. Ale pomógł Polsce, być może pomógł Rosjanom poznać prawdę, ale nie potrafił już pomóc sobie. A Polska pozostawiła go samego...

— rozmawiał Michał Płociński

Marcin Mamoń jest reżyserem dokumentalistą i dziennikarzem: ostatnio opublikował w Wydawnictwie Literackim książkę „Wojna braci. Dżihad widziany od środka”. W latach 80. był działaczem opozycji antykomunistycznej.



Zakirov: samotność długodystansowca — Wojciech Stanisławski

Jak można było wyrosnąć na świadka Katynia w sowiecko-uzbeckim Andżanie? Nie wiemy.

W polskich mediach — tych, które w ogóle wspomniały o śmierci Olega Zakirowa w Łodzi — wymieniano go, zgodnie z rzeczywistością, jako ważnego i odważnego świadka historii. Nierzadko też pisano z nutą Schadenfreunde o fatalnych zaniedbaniach, jakich dopuściła się wobec niego III RP. Jedno i drugie to najważniejsze może wątki jego życia, z pewnością decydujące o jego znaczeniu w oczach Polaków — nie wyczerpują jednak prawdy o rosyjskim prawniku z Azji Środkowej.

Dokonania i doświadczenia te nie zostały jeszcze do końca opisane, ale mamy pewne o nich wyobrażenie. Gromadzone przez Zakirowa zeznania i relacje emerytowanych funkcjonariuszy KGB, służących w Smoleńsku w latach 40. nie wniosły zbyt wiele, jeśli idzie o naszą wiedzę o zbrodni katyńskiej (starzy, zastraszeni ludzie zdobywali się w najlepszym razie na dwu, trzydzianiowe ogólności), ich znaczenie dowodowe i polityczne było jednak ogromne. Były to pierwsze świadectwa pochodzące od Rosjan i potwierdzające sowiecką odpowiedzialność od czasu gromadzenia zeznań pod kuratelą Trzeciej Rzeszy.

Ich ujawnienie uruchamiało możliwość prowadzenia kolejnych śledztw, stwarzało pole działania stronie polskiej, „Memoriałowi”, gotowej (do czasu) do współpracy prokuraturze radzieckiej, a potem

rosyjskiej — i stanowiło tym samym prawdziwy dynamit. Niezwykła jest wspomniana przez Zakirowa (niestety, niepotwierdzona w innych źródłach) reakcja Michaiła Gorbaczowa na publikacje dziennika „Moskowskije Nowosti”, oparte na zgromadzonych przez tego oficera materiałach: „Czy rozumiecie, że gdyby opublikowano ten reportaż kilka tygodni wcześniej, Wojciech Jaruzelski mógłby nie zostać [wybrany] prezydentem?!” — miał pieklić się Sekretarz Generalny KC KPZR w rozmowie z naczelnym tygodnika, Jegorem Jakowlewem. To pewnie przesada: zbyt zetałałe było już w tym czasie polskie oburzenie kłamstwem katyńskim, zbyt wiele ośrodków władzy dążyło do elekcji Jaruzelskiego. Niezwykle jest jednak pomyśleć bodaj, że los naszego kraju mógł zależeć od kilku rozmów w paru zaniedbanych blokach na obrzeżach Smoleńska. A przecież po takich blokach chodził Zakirow, wymachując legitymacją oficera KGB, powołując się na nieistniejące upoważnienia przełożonych i wykorzystując zagubienie resortowych emerytów, niepewnych skali „jawnosti”, by zdobywać pierwsze relacje.

Równie niejasna, jeśli idzie o mechanizm, lecz możliwa do opisanego na poziomie faktów, jest historia odrzucenia Zakirowa-azylanta, ubiegającego się w Polsce o pomoc i bezpieczeństwo. To opowieść o bezdusznosci tak demonstracyjnej i przerysowanej, że aż trudno uwierzyć, by była tylko wynikiem indywidualnej ludzkiej małości, by nie stanowiła jakiegoś ważnej, choć czytelnej deklaracji w grach wywiadów.

Można sobie pozwolić na takie przypuszczenie w poszukiwaniu racjonalizacji wydarzeń: wizja człowieka, który dla wyjaśnienia sprawy Katynia poświęcił własną karierę zawodową i bezpieczeństwo rodziny, uchodźcy i bezpaństwowca, zagrożonego zemstą jednej z najpotężniejszych służb specjalnych świata, tułającego się po Polsce, pozbawionego tej minimalnej, iluzorycznej osłony, jaką daje status uchodźcy i zasiłek, dorabiającego na czarno na budowach po prostu nie mieści się w głowie. Musiałaby też stanowić kompromitację aparatu państwowego III RP, dowód na absolutną nieumiejętność rozumowania w kategoriach racji stanu i niweczyć szanse na możliwość pozyskania jakichkolwiek współpracowników czy agentury przez polskie służby specjalne.

Wygodniej jest myśleć, że mieliśmy do czynienia z okrutną, niejasną, lecz celową operacją wizerunkową, niczym w klasycznej powieści szpiegowskiej Johna Le Carré'a „Ze śmiertelnego zimna”.

Naturalnie, powyższe to jedynie podyktowane wstydem i gniewem, jałowe spekulacje. Może po latach otworzą się archiwa, może jakiś dziennikarz odpyta kiedyś wszystkich polityków, dyplomatów i autorytety, którzy obiecywali Zakirowowi wsparcie i pomoc w Polsce: jest ich tylu, że starczy dla obu stron współczesnego sporu politycznego.

Dla mnie znacznie ciekawsze jest inne pytanie, na które również nie sposób udzielić odpowiedzi: o to, skąd wziął się Zakirow, jakiego połączenia prawości, prostolinijności i prostoduszności trzeba było, by będąc inteligentem w pierwszym pokoleniu, rodem z Azji Środkowej, doświadczonym i zdyscyplinowanym oficerem KGB, podjąć równie amatorską, co desperacką próbę podniesienia ręki na jeden z „sekretów królewskich” Związku Sowieckiego?

Autobiografia Zakirowa, wydana przed pięciu laty przez Rebis, z namowy i przy wsparciu Krystyny Kurczab-Redlich, należącej do tych „polskich przyjaciół”, którzy nie zawiedli, oferuje nam przybliżenia, nie dając jednoznacznej odpowiedzi. A jednak warto po nią sięgnąć choćby dlatego, że jest jednym z niewielu dostępnych w polskim przekładzie opisów dzieciństwa i młodości w epoce chruszczowowsko-breżniewowskiej, płynącego w jednej z środkowoazjatyckich republik. „Obcy element” rymuje się w głowie czytelnika z porywającą autobiografią Władimira Bukowskiego „I powraca wiatr”. Inna jest oczywiście ranga literacka obu tekstów, zadziorność i bezkompromisowość, gdzie indziej zaprowadziły bohaterów (choć obu na pewnym etapie ich zmagania z systemem postawiono zarzut „schizofrenii bezobjawowej!”) — ale wspólny jest klimat młodości szczęśliwej, ubogiej i ciasnej.

Moskwa Bukowskiego i Andżan Zakirowa tak samo wypełnione są dymem z szaszłykarni, piosenkami Wysockiego odtwarzanymi ze szpulowców, podobnie nudna i przestraszona jest większość nauczycieli, na tle których wyróżnia się ten jeden, rozmawiający o Dostojewskim. Związek Radziecki jest nadal wielonarodowy, w klasie roi się od Ormian, Żydów i Ukraińców, ale coraz wyraźniejsze są podziały, niechęć do tej lub innej mniejszości, tak samo wszechobecna jest korupcja, a poznawanie jej prostych mechanizmów, szerzej systemu wzajemnych uprzejmości i gestów, bez których nie sposób poradzić sobie w gospodarce niedoboru, jest częścią wtajemniczenia w młodość tak samo, jak papierosy i pokątne aborcje.

Polskiemu czytelnikowi, a może i moskiewskiemu inteligentowi, niełatwo jest zrozumieć, że znakiem sprzeciwu wobec tej pętli prowincji mógł być wybór studiów prawa — a po czterech nużących, rozczarowujących latach decyzja o tym, by podjąć służbę w KGB jako w jedynej

strukturze, posiadającej przynajmniej czasami zarazem wolę i narzędzia, by rozprawić się z korupcją: wszechobecną i już nie tak niewinną, jak przypadku sklepów mięsnych Andżanu czy Taszcentu. Oleg Zakirow, dokonawszy tego wyboru, spędził w służbie kilkanaście lat — i co więcej, na miarę prowincjonalnego oficera, miał swoje osiągnięcia: demaskował gangi, radził sobie ze spekulacją, ba, oddelegowany do Afganistanu pod okupacją sowiecką, usiłował dopaść pierwszych „narkobossów” w szeregach Armii Czerwonej.

Warto zdać sobie sprawę z tej perspektywy, a zarazem z ubóstwa i braku widoków, jakich doświadczał żyjący gdzieś na prowincji funkcjonariusz Zakirow, by zważyć raz jeszcze czyn, jakiego dokonał. Bez oparcia w kręgu dysydenckich przyjaciół, bez osobowych wzorów heroizmu, bez szczególnie mocnego zakorzenienia w pamięci historycznej, przywiązania do nie-bolszewickiej Rosji, ba, nawet wykrystalizowanych poglądów politycznych po prostu uznał, że prawdziwych winowajców zbrodni należy ujawnić, podobniejszy w tym szeryfowi z groszowej opowieści niż „bohaterowi egzystencjalnemu”.

Nie jest to pierwsza opowieść o pojawiającym się znikąd Sprawiedliwym, jakiej dostarczają nam dzieje relacji polsko-rosyjskich w XX wieku. Spotykamy się z podobnym wątkiem u Herlinga-Grudzińskiego, w dziesiątkach relacji z deportacji i łagrów, znają go ci, którzy mieli okazję poznać aktywistów Memoriału (ściśle zresztą współpracujących z Zakirowem w pracy nad ujawnieniem prawdy o Katyniu). Warto może, by wzięli go na warsztat moraliszczy — i zakarbowali sobie ci, którym z tego lub innego urzędu szczególnie powinno zależeć na budowaniu polsko-rosyjskich mostów.

Tekst powstał dla [Ośrodka Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego](http://www.obnt.pl)
(<http://www.obnt.pl>)



Ośrodek Badań
nad Totalitaryzmami
im. Witolda Pileckiego

(Publikacja: 20-05-2017)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10121) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10121>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl